

Portugalia



Wieża upamiętniająca miejsce, z którego Vasco da Gama wypływał do Indii.

Teresa Fabijańska-Żurawska

Z teki globtrotera

Leży na zachodnim końcu Europy, kłania się Atlantykowi i zamorskim pobratymcom. Kraj mało znany Polakom, chociaż coraz więcej pielgrzymów dociera już do Fatimy. Dla Portugalczyka nawet wykształconego, Polska to jakiś północny, zimny skrawek dziwnej Europy. Znają jednak dobrze muzykę Chopina i Pendereckiego. Podziwiają naszą bezkrwawą rewolucję solidarnościową i utożsamiają z „aksamitną” praską. Kiedy tłumaczę różnicę, porównują do swojej sprzed 35 lat zw. rewolucją goździków. Elegancki świat, nie ma co. Powiadają, że nasze języki są podobne, bo mają tyle świszczących zgłosek. Niech im będzie. Miły naród, powstały z mieszanki ras, która

dała całkiem dobry efekt. Portugalscy mężczyźni są piękni, niezbyt wysokiego wzrostu, o kształtnych głowach, czarnych, ładnie kręcących się grubych włosach i ognistych oczach. Cery mają smagłe. Kobiety za młodu są śliczne, później dostojnieją, przybierając na wadze. Szkoda. Są towarzyskie, rozmowne, uwielbiają psychoanalizę. Noszą się modnie i obwieszają mnóstwem biżuterii, najczęściej złotej. U nich nawet małe dziewczynki są przystrojone złotymi łańcuszkami, kolczykami, a niemowlaki noszą smoczki na złotych łańcuszkach. Jest w Lizbonie ulica - Via Aurea - sklep jubilerski obok sklepu jubilerskiego, a w każdym obfitość złotych wyrobów, przepięknych i niezbyt drogich.

Klimat w strefie nadbrzeżnej cudowny: niebieskie morze, ciemny błękit nieba, ożywczy wiatr. Roślinność śródziemnomorska - palmy na ulicach; przy drogach agawy strzelają swymi dziwnymi kwiatami podobnymi do rabarbaru, wzdłuż głównych dróg oleandry w różnych kolorach, od białego do fioletowego, w ogrodach kaskadami zwisa bugenwila, gaje eukaliptusowe srebrzą się młodymi gałązkami, a dęby korkowe, hodowane tu na kilometrowych przestrzeniach, rdzawym kolorem odartej kory robią wrażenie dramatycznych dekoracji teatralnych. Gaje oliwne, dzikie drzewa figowe, o które tu nikt nie dba, a przecież dają pokarm najbiedniejszym, za darmo. W porze południowej snują się wszędzie i w miastach, i na wsi, dymy pieczonej na ruszcie sardynki. W Lizbonie mieszają się z zapachem morskiej wody, wilgoci powietrza, nagrzanym kamieni, i czegoś nieuchwytnego.

Lizbona jest piękna, szkoda że w połowie XVIII w. zniszczyło ją, potworne trzęsienie ziemi, po którym pamiątką nader wymowną są ruiny kościoła gotyckiego zamienione w lapidarium. Lizbona leży u ujścia rzeki Tag, szeroko, lejkowato łączącej się z oceanem. Jest zwrócona do rzeki całą architektoniczną osią, jakże pięknie zaprojektowaną od parku Edwarda VII przez barokowy plac z pomnikiem bohatera markiza de Pombal, Avenidę da Liberdade, Rossio, aż do placu dos Comercio, otwierającego port rzeczny stolicy. Ten port to ważny węzeł komunikacyjny, to połączenie wodne z drugą stroną Tagu równoznaczne z mostem Salazara (może teraz nazywa się inaczej?) dla ruchu kołowego. Właśnie w tym miejscu, po drugiej stronie mostu, ustawiono ogromną figurę Chrystusa z rozpostartymi ramionami, jak w Rio de Janeiro. Chrystus chce objąć Lizbonę, chce objąć świat. Stoi na wysokim cokole, którego w nocy nie widać, a mistrzowskie podświetlenie samej postaci zielonkawymi

żarówkami sprawia niesamowite wrażenie. Chrystus jawi się na tle granatowego nieba, zstępuje ku nam. Efekt jest tym większy, gdy leci się samolotem nocą, a bliskość lotniska od miasta zmusza do lotu nad portem i miastem z kilkakrotnym okrążeniem ponad starą Alfamą i samym centrum rzeźbiście oświetlonym jak statki w porcie. Rozsypane sznury brylantów i pereł, tajemnicze światła ulicznych latarni, barwność i migotliwość reklam – oto co zostaje w pamięci.



Zespół klasztorny Hieronimitów w Lizbonie, widok na wirydarz wewnątrz dziedzińca klasztoru.

Lizbona jest oczywiście stolicą, najważniejszym ośrodkiem kultury i sztuki. To tutaj spotykamy architektoniczną specyfikę portugalską – styl manuelino, który był połączeniem późnego gotyku i renesansu, dając własną odmianę polegającą na zastosowaniu niepowtarzalnych motywów sznurów, lin, tak przecież bliskich portugalskim wilkom morskim. Styl ten zamyka się w latach 1490 -1525 i został tak nazwany dla uczczenia władcy, króla Emanuela. Perły tej architektury zachowały się w Lizbonie, zwłaszcza w dzielnicy zwanej Belem. Przede wszystkim wieża – twierdza

usytuowana nad rzeką, szeroko wlewającą się w ocean, powstała w miejscu skąd wypływał Vasco da Gama na słynną wyprawę do Indii. Przyplawy i odpływy morza sprawiają, że jej położenie jest niesłychanie malownicze, a zachody słońca wyjątkowo piękne. Czerwona kula zawisa, a potem idzie spać do morza. Nie opodal, bliżej miasta uwagę przykuwa ogromny zespół białych, koronkowych wprost budowli. To słynny klasztor Hieronimitów (dos Jeronimos) z 1497 roku, przewidziany na panteon królewskiej rodziny. Pamiętam pogrzeb Salazara z 31 lipca 1970 roku z tysiącami ludzi, z wszystkimi przedstawicielami dyplomacji świata, oprócz Polaków (nie mieliśmy wtedy żadnych stosunków, może nikle handlowe), właśnie tam, na ogromnym placu - nadbrzeżu odbyło się pożegnanie, ponieważ życzył sobie być pochowanym w ziemi, we własnej parafii, gdzie się urodził i gdzie żyła jego rodzina. Żadnej pompy nad grobem. Trumna tonąca w kwiatach odjechała pociągiem z tegoż placu. Jeden wagonik dla Zmarłego, drugi dla rodziny i przyjaciół. To wszystko. Smutne donie spowite w czerni przykrywały swe piękne głowy mantylkami koronkowymi, tak delikatnymi jak rzeźbiarskie motywy krużganków klasztornych. Tego dnia można było zwiedzać klasztor i kościół, w którym jeszcze pozostały fotele z białymi karteczkami wyznaczającymi miejsca według etykiety dyplomatycznej.

Drugą specyfiką sztuki portugalskiej jest ceramika - azulejos, jedno- lub wielobarwne kompozycje figuralne ułożone z płytek tworzących obraz, lub po prostu dekoracje wzorzystą na ścianach domów, kamienic miejskich, w pałacach, kościołach i ogrodach. Są dzielnice, gdzie domy do wysokości pierwszego piętra wyłożone są ceramiką. W dniach rewolucji dokładnie zaklejono je plakatami. Zadanie było ułatwione, dzięki gładkości ściany (ale kto to wszystko potem mył?).

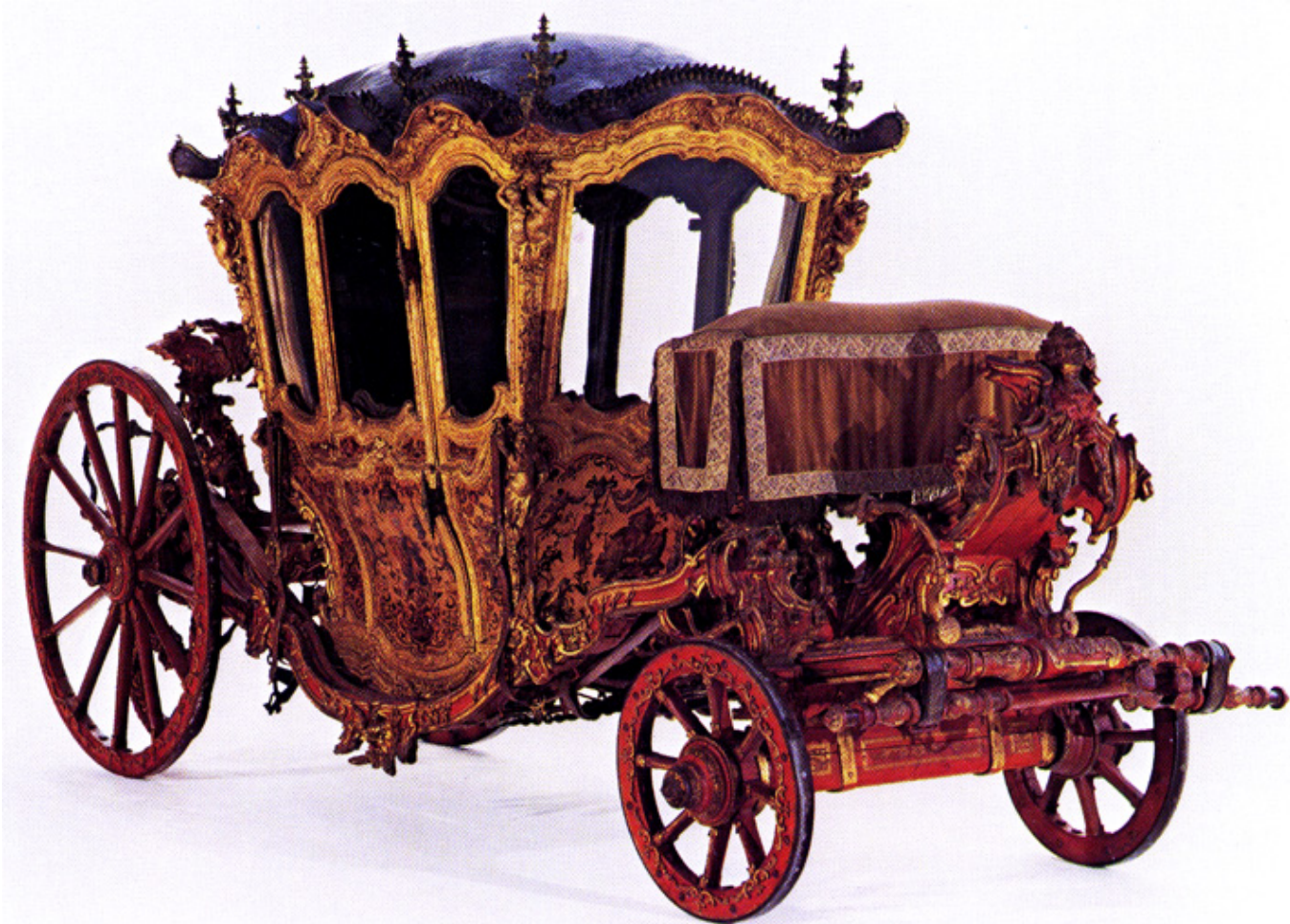


Zespół klasztorny Hieronimitów w Lizbonie, krużganek.

Portugalia ma znakomicie zorganizowaną turystykę, a jej główne biuro Claras Turismo jest godne szczególnej pochwały. Każdej niedzieli z Avenida da Liberdade odjeżdża kilkanaście luksusowych autokarów wypełnionych po brzegi turystami udającymi się na jednodniową wycieczkę do najsłynniejszych miejscowości takich, jak: Sintra, uwielbiana przez Anglików z pałacem królewskim i mikroklimatem podobnym północnym krajom Europy (drzewa liściaste i bujna roślinność), Mafra,

słynna ze swej rzeźby osiemnastowiecznej i jej szkoły, Batalha z jej niedokończoną kaplicą, której sklepieniem jest niebo, Alcobaca z przeświecącym klasztorem gotycko-barokowym i wreszcie Nazare - rybacka wioska z plażą i kolorowymi barkami. Oczywiście, po drodze koniecznie trzeba zobaczyć wejście do piekła Cabo da Roca, z bulgocącą, burzliwą falą przelewającą się w skalisty łuk, sugerujący bramę piekielną. Malowniczy, naskalny Azenhas do Mar i Cabo Carvoeiro - najdalej wysunięty na zachód cypel Europy. Kolor wody, nieba, kamieni, biel domów i różowe ich dachy kryte dachówką, tarasy, baseny, plaże z namiotami i ten gorący piach, który za chwilę pokryje ocean. W tym wszystkim jest i Fatima, miejsce pielgrzymkowe od lat czterdziestych naszego wieku, portugalska Częstochowa wzruszająca mnogością wiernych, kalek na wózkach i jeżdżących łożach - wszyscy do cudownej wody u stóp Pani Fatimskiej.

Pewnie Czytelnicy nie dadzą mi wiary, gdy zdradzę tajemnicę powodzenia Biura Podróży? Otóż na tę wyprawę z obiadem i podwieczorkiem oraz odwiezieniem do domu, pojechałam taksówką. Tak, tak - dwoje Brazylijczyków i ja oraz specjalna dla nas pilotka. Drogo? - Nic podobnego? Ani grosza więcej niż opłata miejsca w autokarze. Mieliśmy szczęście, że zabrakło miejsc. Nie odesłano nas, wezwano taxi z przystanku obok. To było ratowanie własnego honoru Biura, ale w jakim stylu!



Muzeum kareta w Lizbonie, kareta z XVIII w.

Teresa Fabijańska-Zurawska, jest historykiem sztuki ze specjalnością w dziedzinie pojazdów konnych. W latach 1963-1994 pracowała w Muzeum-Zamku w Łańcucie kierując Działem Pojazdów Konnych. Od 1965-1993 roku brała czynny udział w konferencjach Międzynarodowego Stowarzyszenia Muzeów Transportu /IATM/ przy ICOM /International Council of Museums/ reprezentując Polskę i Łańcut. Wszystkie wygłoszone przez nią referaty zostały opublikowane w roczniku Stowarzyszenia IATM pt. „The transport Museums”. Dla pogłębienia wiedzy wyjeżdżała na stypendia do Francji, Portugalii, Włoch oraz do Belgii, Holandii, Anglii, Niemiec, Austrii, Szwajcarii, Danii, Szwecji, USA, Rosji, do Czech i na Węgry, służbowo lub prywatnie zapoznając się tam z muzeami państwowymi i kolekcjami prywatnymi dotyczącymi pojazdów konnych, obyczajów i etykiety dworskiej i dyplomatycznej. W Paryżu, pod patronatem Sorbony odbywała badania i poszukiwania archiwalne, poznawała kolekcje i biblioteki m.in. słynne zbiory „HERMESA” przy Faubourg S-t Honore i

Compliegne poza Paryżem.

Podczas jednego z jej pobytów w Paryżu, została zaproszona na karnawałowe przyjęcie pod hasłem - miasto Paryż przyjmuje stypendystów. Za zaproszeniu widniało nazwisko Jacquesa Chiraca, który był wówczas merem Paryża. Zaproszono osoby o rzadkich i nietypowych specjalnościach, zajmujące się niezwykle dziedzinami. Na tym przyjęciu Teresa Żurawska poznała Portugalikę, która skontaktowała ją z profesorem z Fundacji Calousta Gulbenkiana. Po powrocie do Polski otrzymała stypendium i zaproszenie na miesięczny sierpniowy pobyt w Lizbonie dla zapoznania się z karetami królewskimi. Rok wcześniej stypendium tej samej Fundacji otrzymał Krzysztof Penderecki. Gdy Teresa Żurawska przyjechała do Portugalii, bardzo głośno było o koncertach naszego kompozytora. Wówczas Polska nie utrzymywała kontaktów dyplomatycznych z Portugalią, z wyjazdem łączyło się było wiele trudnień, w Warszawie nie było ambasady, o wizę należało wystąpić w Paryżu. Ale portugalskie karety, kultura i słońce utkwily autorce w pamięci.

Portugalskie wspomnienia pochodzą z dwóch wyjazdów - jednego na stypendium Fundacji Calousta Gulbenkiana w 1970 roku, a drugiego w 1986 roku na konferencję Międzynarodowego Stowarzyszenia Muzeów Transportu.